Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK XLIII WARSZAWA, 15 MARCA 1926 Nr 6

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKÓŁ"

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ": ZARZĄDU ZWIĄZKU I DZIELNIC: MAŁOPOLSKIEJ, MAZOWIECKIEJ, KRAKOWSKIEJ, ŚLĄSKIEJ, POZNAŃSKIEJ, POMORSKIEJ I WE FRANCJI

PRENUMEROWAĆ MOŻNA W WARSZAWIE, SZOPENA 3 NA CZEKI P. K. O. Nr 3852 ORAZ NA POCZCIE PRENUMERATA DLA GNIAZD WYNOSI ROCZNIE 7.00.

PRENUMERATA OGÓLNA Z DODATKIEM

	zł gr
ROCZNIE	7.00
PÓŁROCZNIE	3.50
KWARTALNIE	2.00
MIESIĘCZNIE	1.10
NUMER POJED.	0.50

Wychodzi w Warszawie, przy współpracy komitetu, składającego się z druhów: inż. d-ra Czesława Kłosia, d-ra Ignacego Kozielewskiego, E. Kubalskiego, d-ra Aleksandra Małaczyńskiego, inż. Mikołaja Maksysia, Tadeusza Powidzkiego, St. Rowińskiego, St. Strzetelskiego, inż. Michała Terecha, Alojzego Walleka, Antoniego Wolskiego.

FUNDAMENT ORGANIZACJI.

Nie myślę tu o statucie, choćby najbardziej wzorowym, ani o regulaminach, najbardziej przewidujących i warunki pracy i słabości ludzkie i kary.

Fundamentem organizacji jest niewątpliwie człowiek, a w człowieku — ofiarność.

Ofiarność jest tak ściśle związana z miłością, że można ją nazwać czynną miłością; miłością, praktykującą natychmiastową pomoc; dlatego ofiarność leży w istocie tych wszystkich stosunków ludzkich, które dążą do budowy, do dźwigania, do ładu, do powszechności. Brak ofiarności odwrotnie prowadzi do upadku, nieładu, sobkowstwa.

Ów płaz mickiewiczowski z „Ody do młodości", do którego „nie lgnie fala, ani on do fali", którego żywotem jest „uganiać się za żywiołami drobniejszego płazu", którego życia nikt nie zna, jak nie zna i zguby, ów płaz samolub to istota bez ofiarności.

Już w stosunkach najprostszych, np. rodzinnych, na ofiarności oparte jest wszystko. Bez ofiarności matki dziecko zginęłoby prędko; bez ofiarności rodziców dzieci stałyby się włóczęgami bezdomnymi i zbrodniczymi; bez ofiarności wzajemnej życie wogóle byłoby uniemożliwione, społeczeństwaby zanikły, a ludzkość wstrząsanąby była strasznemi wybuchami rewolucji w imię zemsty i chwilowej, łatwej zdobyczy.

Organizacja społeczna równie musi się oprzeć na ofiarności swych członków, jeżeli ma istnieć i rozwijać się.

Znałem człowieka, który tak motywował swoje wystąpienie z pewnej organizacji: „Ustępuję, bo instytucja, która dla swego istnienia wymaga tylu wysiłków ze strony swoich członków, nie warta jest poparcia!"

Ten człowiek był leniuchem, który chciał tylko korzystać z organizacji, i był głupcem, nie rozumiejącym, że instytucja sama przez się nie posiada żadnego realnego bytu; że instytucją są właśnie członkowie, przyjmujący jej zasady i prace; że wartość instytucji zależy od wartości i pracy członków; że sam byt, rozwój lub zamarcie instytucji, zależy tylko od wysiłku członków; że rozkwitająca instytucja jest dowodem rozumu i pracowitości członków, jest więc ich chwałą, a upadająca dowodzi próżniactwa, zbagatelizowania idei, braku rozumu, jest więc hańbą członków, niespełniających swoich obowiązków i że, co najważniejsza, ci którzy chcą tylko z organizacji coś mieć, są pasożytami i darmozjadami, korzystającymi z pracy innych, są ludźmi bez poczucia ofiarności.

Płynie to stąd, że członków organizacji nie chowa się w poczuciu ofiarności, że się im często mówi, przy werbowaniu, co mieć będą z przynależności do instytucji, a nie uświadamia się ich o tej elementarnej zasadzie, że muszą ze swego czasu, pracy, inteligencji i mienia dawać, że instytucja wymaga ofiarności z ich strony dla rozwoju, że wogóle istnieć nie będzie bez tej ofiarności.

Prawda, że dobrze postawiona instytucja, może zapewnić wiele różnorakich korzyści swoim członkom, ale jest to możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy są wobec instytucji, w sposób sobie właściwy — ofiarni.

Wówczas, z tej ofiarności wzajemnej, z tej miłości, praktykującej natychmiastową pomoc wzajemną — wszyscy korzystają, a głównie korzysta instytucja, to jest osiąga się ów nieosobisty, społeczny cel, mający na oku dobro ogólne.

Ofiarność nie płynie bynajmniej z pełności czy z nadmiaru środków, ale jest, mimo mierności uposażenia, gdy jest miłość sprawy. Zresztą bogaty, a ideowy Mecenas mniej może („łaska pańska na pstrym koniu jeździ!"), niż stu mało zamożnych, którzy nieustannie ujmują sobie dla dźwigania swojej instytucji. Ale na to trzeba, aby byli instytucji oddani, aby chcieli być z niej dumni, aby dążyli do jej rozkwitu, powagi w kraju, pierwszego miejsca w swoim zakresie.

Wtedy i środki się znajdą i praca. Wtedy każdy sobie uszczupli, w swoim życiu zmiany zaprowadzi, a okaże się ofiarnym dla swojej organizacji.

Ani na chwilę nie wątpię, że Sokolstwo jest instytucją ofiarną, ale trzeba teraz, aby ta ofiarność stała się powszechną, zrozumiałą dla wszystkich i przez wszystkich przyjętą.

Dr Ign. Kozielewski.

DZIAŁ URZĘDOWY

I. OD PRZEWODNICTWA ZWIĄZKU.

1. Przyjęto do Związku nowozałożone Towarzystwa, a mianowicie:

a) w Dzielnicy Mazowieckiej: w Chożowie, gminy Mołodeczno, z przydziałem do Okręgu Wileńskiego (uchwała z 23.II.1926).

b) w Dzielnicy Krakowskiej: w Myszkowie, z przydziałem do Okręgu II (uchw. z 23.II.1926).

c) w Dzielnicy Wielkopolskiej: w Dusznikach, z przydziałem do Okręgu we Wronkach (uchw. z 23.II.1926).

2. Zmieniono nazwę Wydziału przysp. wojskowego na „Komisję przysposobienia wojskowego przy Przewodnictwie Związku"; uchwalono przedstawiony regulamin tej Komisji, oraz zatwierdzono skład Komisji, do której weszli z Przewodnictwa dh dh Maksyś i Kłoś, a z poza Przewodnictwa dh dh Noskiewicz, Karwowski, Kopystyński, Roman Wasilewski, Kazimierz Tołoczko i Walczewska Teodora.

3. Przyjęto do wiadomości zaproszenie na VIII Wszechsokolski Zlot w Pradze w r. 1926, uchwalono zasadniczo wziąć udział w powyższym zlocie i ogłosić poniższe warunki oraz regulamin uczestnictwa w zlocie. Dla ćwiczących mogą być przyznane, poza ulgami zwyczajnemi, także subwencje pieniężne.

Zlot odbędzie się w dniach 4, 5 i 6 lipca r. b. Na zlocie tym będą reprezentowane Związki, należące do Międzynarodowej Unji Gimnastycznej, a w pierwszej linji Związki Sokole państw słowiańskich.

Pragnąc, aby udział nasz w tym zlocie ilościowo i jakościowo odpowiadał powadze naszego Związku, Przewodnictwo, podając poniżej dane, dotyczące czasu i kosztów wycieczki do Pragi, oraz warunki obowiązujące uczestników, zachęca druhów i druhny do jaknajliczniejszego uczestnictwa w zlocie.

A. Przybliżone koszta wycieczki, włączając w to koszt ulgowego paszportu, przejazd III klasą do Pragi i z powrotem, koszta utrzymania w Pradze i podróży, kwatery wspólne w szkołach i opłaty zlotowe, wyniosą na osobę:

Z Warszawy, Lwowa, Poznania, Lublina i Torunia . . , ...	około	zł	110—120
Z Krakowa	„	„	75 — 85
Z Katowic	„	„	65 — 75
Z Wilna	„	„	120—130

W razie otrzymania dalszych zniżek przejazdowych i zwolnienia zupełnego od opłat paszportowych koszta zmniejszą się o zł 20—30 na osobę. Starania o takie zniżki i bezpłatne paszporty są czynione, narazie jednak w rachubę brane być nie mogą.

B. Uczestnicy muszą stawić się w dn. 3 lipca w godzinach rannych w Dziedzicach, skąd wszyscy razem wyruszą do Pragi. Wyjazd z Pragi nastąpi 6 lipca wieczorem. Wycieczka zatem od chwili wyjazdu z Gniazda do chwili powrotu doń zajmie 5 dni czasu (3 — 7 lipca włącznie).

C. a) Ilość uczestników ograniczona. Ilość niećwiczących może wynosić połowę ilości ćwiczących z każdego Gniazda.

b) Uczestnicy winni stawić się w umundurowaniu sokolem, w/g wzoru, zatwierdzonego *w dn. 2 i 3 lut. 1924 r.* Spodnie wpuszczone w buty lub sztylpy czarne. Odznaki służbowe w/g wzorów zatwierdzonych *w dn. 6 stycznia 1926.*

Naczelnicy Okręgowi w wypadkach wyjątkowych mogą dozwalać wzorowo ćwiczącym, nieposiadającym umundurowania, na wyjazd *po cywilnemu*. Pozwolenie winno być dane na piśmie. Druhowie tacy brać udziału w pochodach nie będą.

c) Ćwiczący winni mieć przepisowy strój ćwiczebny: koszulka trykotowa biała, bez rękawów, oblamowana przy szyi i ramionach czerwoną taśmą; spodnie granatowe długie, z paskiem czerwonym i strzemionami, obuwie gimnastyczne czarne, sznurowane, bez obcasów. Spodnie nie mają być obcisłe; koszulka ma dobrze przylegać do ciała. Strój musi być cały i wzorowo czysty.

d) Zgłoszenia ilości uczestników ćwiczących i osobno niećwiczących muszą wpłynąć do Przewodnictwa Związku przed dn. 15 maja. Zgłoszenia po tym terminie uwzględniane nie będą.

e) Zgłoszenie wysyła każde Gniazdo z osobna bezpośrednio do Przewodnictwa Związku, przesyłając jednocześnie odpis zgłoszenia do Dzielnicy i do Okręgu.

f) Zgłoszenia muszą być poświadczone przez naczelników Okręgów, którzy biorą na siebie osobistą odpowiedzialność za dopuszczenie do zlotu:

ćwiczących — umiejących bez zarzutu obrazy zlotowe lub ćwiczenia zawodnicze;

niećwiczących — posiadających dokładną znajomość musztry sokolej.

g) Nieodpowiadający powyższym warunkom czy to pod względem wyćwiczenia i znajomości musztry, czy to pod względem umundurowania, zostaną z listy uczestników skreśleni przy ostatecznej kontroli w Dziedzicach.

4. Na posiedzenie Zarządu Dzielnicy VII we Francji delegowano sekretarza Przewodnictwa dla szczegółowego omówienia spraw tejże Dzielnicy.

5. W dniu 24 lutego 1926 Prezes Zamoyski w towarzystwie dh dh sekretarza Maksysia oraz prezesa Okręgu Warszawskiego, Lesiewicza, wręczył zaszczytną odznakę sokolą wraz z dyplomem Ambasadorowi Francji P. Andrè de Panafieu. Prezes podziękował P. Ambasadorowi, za życzliwość i zainteresowanie się Sokolstwem polskiem, czego dowodem było, że stał się członkiem Sokoła w Kozłówce i prosił, aby z chwilą powrotu do Ojczyzny, otoczył taką samą życzliwością i opieką Gniazda sokole, istniejące na terenie Republiki Francuskiej. Pan Ambasador podziękował za zaszczyt, jaki go spotkał ze strony Związku Sokolstwa w Polsce, życzył dalszego pomyślnego rozwoju i owocnej pracy dla dobra Ojczyzny i przyrzekł otaczać Sokolstwo polskie we Francji swoją życzliwością.

6. Postanowiono, w sprawozdaniu z czynności Przewodnictwa Związku, które ma być rozesłane do wszystkich Gniazd w Związku i rozdane na Radzie Związkowej wydrukować wszystkie istniejące, czynne Towarzystwa. *W tym celu wzywa się wszystkie Gniazda, aby w najkrótszym czasie nadesłały raporty statystyczne* a Okręgi spisy swych Gniazd czynnych, które według opinji Okręgów, winny być wydrukowane w Sprawozdaniu Związkowem.

7. Postanowiono zwołać Radę Związkową na dnie 23 i 24 maja b. r. do Warszawy. Bliższe szczegóły będą ogłoszone w myśl statutu i regulaminów.

II. KOMUNIKAT SKARBNIKA ZWIĄZKU.

1. Składki należy wpłacać na konto P. K. O. 5589 i wymieniać dokładnie za jaki czas i od jakiego Gniazda.

2. *Wpłacone w styczniu 1926 r.*

Rokosowo	6.—	Miejska Górka	40.—
Raczyce	17.50	Zębców	14.—
Ołobok	11.—	Pogrzybów	27.—
Pruślin	29.—	Chynowa	15.—
Kępno	57.—	Topola mała	4.—
Skalmierzyce	100.—	Wysocko Wielkie	10.—
Szczakowa	14.40	Kępno	52.—
Stare Bojanowo	19.50	Bielsko	180.—
Cieszyn	116.—	Chybie	80.—
Dziedzice	177.—	Skoczów	68.—
Zebrzydowie	60.—	Pszczyna	33.—
Kaczyńce	27.—	Warszawa III.	40.—
Grajec	36.—	Jachcice	24.—
Bielawka	30.—	Kruszyna	12.—
Jędrzejów	20.10	Kawczyn	19.—
Wronki Okręg	118.50	Chodorów	94.—
Szklarnia	20.20	Swiec	20.—
Żory	22.—	Orzesze	9.—
Skawina	50.—	Czacz	21.—
Czempin	46.—	Częstochowa VI	12.—
Rozwadów	37.—	Żywiec Okręg	160.—
Poznań Okręg	240.—	Sczyrk	22.—
Kęty	78.—		

3. *Składki bieżące 1926.*

Szczakowa 13.94

III. KOMUNIKAT KOMISJI FINANSOWEJ.

Komisja Finansowa do spraw budowy Sokolni Związkowej wzywa wszystkich dhów Prezesów, aby najpóźniej z końcem kwietnia dali dokładne sprawozdanie z rozprzedaży papierów Komisji oraz wogóle z akcji, przedsięwziętej dla zrealizowania budowy Sokolni.

DZIAŁ LITERACKI

O PRACĘ ZBIOROWĄ.

Miarą człowieka jest *Czyn!* I nawet w Piśmie Świętem czytamy, że „po czynach ich poznacie je“, albo „wiara bez uczynków martwa jest“, przeto i w Organizacji sokolej każdy członek powinien *coś czynić.* Być tylko biernym członkiem i nie wypada i wstyd.

Tymczasem na salach (!) gimnastycznych ćwiczących (pożal się, Boże!) — mało; w lokalach gniazdowych niewszyscy chcą się pokazać; boisko sokole w parku Sobieskiego, z wielkim nakładem pieniężnym przez Gniazdo I dla Okręgu Warszawskiego zbudowane, bojkotowane jest przez tych, dla których zostało urządzone. Mamy pono chęć uprawiać wszechstronność w sporcie, lecz... boimy się kataru, bo to, panie, pogoda nie tego...

A najsmutniejsze to ta „gniazdowość“. Dlatego wiele rzeczy nie udaje się, ponieważ dość trudno o zbiorowy wysiłek, zaś wezwania o ten *zbiorowy czyn* jakoś przechodzą bez echa. Należy się przeto gorąco cieszyć z pewnych objawów czynu, bo oto na Woli pod rozumnem kierownictwem swego Prezesa Gniazdo im. J. Sowińskiego weszło na realne tory budowy przyszłości tej jednostki organizacyjnej. Taki sam czyn ujawnia Gniazdo im. Bartosza Głowackiego na Pradze.

Poza Gniazdami na krańcach st. m. Warszawy, jak Marymont, Czerniaków, i poza zmarłem śmiercią naturalną Gniazdem na Nowem Brudnie, — wszystkie inne Gniazda t. zw. „śródmieścia“ Warszawy stoją przed koniecznością zbiorowego czynu, utworzenia racjonalnych ośrodków pracy sokolej.

Przy podziale Warszawy na rejony rozmieszczenia Gniazd wypadłoby pozostawić wolną rękę rozwojowi Gniazda IV i V (żeńskie), jako mających historyczną tradycję, pozostałe zaś (III i XI) powinny wspólnie z Gniazdem I okazać, że stać nas na zbiorowy czyn— śladem Gniazda II.

W ten sposób w Warszawie miałoby widoki normalnego rozwoju, nie licząc Marymontu i Czerniakowa, 5 Gniazd: 1) im. gen. H. Dąbrowskiego, 2) im. gen. J. Sowińskiego, 3) im. Bartosza Głowackiego, 4) Czwartacy i 5) Grażyna (Gniazdo żeńskie).

Na zakończenie dwa małe przypomnienia. Już po raz wtóry w N-rze 7 — 8 Przewodnika r. 1925 w skromnym kąciku „Wolne głosy“ znalazł miejsce mój głos „wołającego na puszczy“ w sprawie *Sokolni Związkowej.* Tym razem, jak Diogenes, rozpocząłem poszukiwanie... Sokołów. Redakcja nawet uprzejmie pochwaliła moją myśl, więc widocznie pomysł mój, w tym artykule nakreślony, nie był głupi, cóż... kiedy cisza wokoło: nikt dotychczas nie odpowiedział — „zgoda, deklaruję i ja“, albo nie dał mi rady: zgaś światło, Diogenesie, bo szkoda czasu na szukanie tych „ideowych“ sokolskich akcjonarjuszów Związkowej Sokolni. Być może, że jestem niecierpliwym manjakiem amerykanizacji naszych czynów, lecz my tu, panie, mamy czas, bo życie jest długie. Więc czekajmy! A może się znajdzie jaki polski Carnegie, który zafunduje nam Sokolnię“!

Teraz drugie. Okręg Warszawski otrzymał po prawej stronie Wisły „kawałek“ wybrzeża (coś około 6.000 metr.

Zobaczymy, czy z wiosną ta część Wisły ożywi się, jeżeli nie uda się system „gospodarczego przydziału“ po dotkliwej praktyce Gniazda I z tym „gospodarczym przydziałem“ boiska w parku Sobieskiego.

Więc nie „przydział“ i wygodne umycie rąk, lecz *wspólna* praca, *wspólny* wysiłek, *wspólny* koszt, a potem *wspólna* korzyść. Wtedy wszelkie przedsięwzięcia uda się nam zrealizować!

Stefan Bronikowski.

DLA PRZYKŁADU.

Porządna administracja to jeden z warunków dobrego funkcjonowania całej organizacji, bo przynajmniej połowa niedomagań naszych leży w wadliwem skonstruowaniu i w nieporządnem prowadzeniu administracji po Gniazdach, gdzie złe postawienie biura zjada samo ćwierć energji prezesa i Wydziału.

Dlatego witamy zawsze z radością objawy rządności i porządku w Gniazdach i uważamy za swój miły obowiązek podzielić się takim wypadkiem z ogółem druhów, których może to zachęci do żywszej wymiany swoich pomysłów za pośrednictwem pisma.

W numerze 4-tym umieściliśmy, kierując się tym poglądem, program pracy całorocznej Okręgu II-go Dzielnicy krakowskiej; praca podzielona jest w tym programie na miesiące, z przewidzeniem najważniejszych miejscowych warunków i możliwości. Zachęciliśmy zarazem ogół druhów do skorzystania z tego programu,

naturalnie, z uwzględnieniem warunków każdej jednostki organizacyjnej.

W numerze bieżącym dajemy druhom przykład rozumnego raportu, skierowanego do Skarbnika Związku, w sprawie zapłacenia wkładek na rzecz Związku, przez X Okręg cieszyński.

Zarząd X-go Okręgu pisze: „Zestawiamy poniżej sprawozdanie skarbnika naszego z zapłaconych wkładek przez Gniazda X Okręgu sokolego w Cieszynie.

Stan naszego Okręgu 1 styczeń wynosił 9 Gniazd z 901 członków. Opłata roczna do Związku wynosiła 1 zł. Wpłaciły wszystkie Gniazda z wyjątkiem:

1) Goczałkowice cały rok nieczynne 26 zł;
2) Cieszyn, uzasadnione prośbą o skreślenie za II płr. wkładek do Związku idzie drogą służbową 116 zł;
3) Pszczyna, 14 bezrobotnych nie wpłaciło wkładek, stan ten stwierdzili nasi lustratorowie 14 zł;
4) Kaczyce, 4 bezrob. jak wyżej 4 zł.

Po odliczeniu tych kwot pozostaje 741 złotych do wyrównania. Na pokrycie tego wysłaliśmy pod Waszym adresem raz 500 zł, drugi raz 200 zł, a dziś przekazujemy Wam resztujące 41 zł. Innemi słowy z obowiązków naszych i tego roku wywiązaliśmy się“.

Oto, wedle nas, rozumne, porządne i staranne załatwienienie kwestji. Mamy nadzieję, że więcej Gniazd i Okręgów pójdzie za przykładem Zarządu X-go Okręgu.

Za to niech się wszyscy strzegą przykładu Zarządu pewnego Okręgu, który w roku 1926 adresuje jeszcze do „Przeglądu Sokolego“, który dwa lata temu został zastąpiony przez „Przewodnik Gimnastyczny Sokół“. Ten adres jest powtórzony i w środku listu, mógłby więc być uznany nie za automatyzm myśli, niezdolnej do zmian, ale za dowód, że Zarząd owego Okręgu od dwu lat nie czytuje „Przewodnika“ i nie wie nic o zaszłej zmianie.

Ale to niemożliwe chyba, więc zachodzi pytanie, jak to przy podobnem zautomatyzowaniu myśli wyglądać może praca społeczna, wymagająca żywości i umiejętności szybkiego przystosowywania się do nowych warunków?

JESZCZE O MUNDURZE DLA DRUHEN.

Na skutek ciągłych nalegań i zapytań co Przewodnictwo Związku zamierza zrobić z mundurem dla druhen, Przewodnictwo uchwaliło z pośród projektów zgłoszonych różnemi czasy do Związku wybrać dwa projekty najlepsze i możliwe do zatwierdzenia złożone przez żeńskie Gniazdo V warszawskie imienia „Grażyny” oraz przez Gniazdo I im. Henryka Dąbrowskiego, następnie wzory te rozesłać do wszystkich Dzielnic celem zaznajomienia ogółu druhen z projektami, poczem każda Dzielnica przyśle do Warszawy delegatkę mającą prawo wzór zatwierdzony przez swoją Dzielnicę przedłożyć Komisji mundurowej druhen do zatwierdzenia. Uważam jednak, że druhny delegatki, które przyjadą do Warszawy radzić i uchwalić mundur oraz strój ćwiczebny dla druhen, powinny bardzo poważnie zastanowić się nad temi dwoma wzorami, aby do Warszawy przyjechać mogły zdecydowane i głosować ze zrozumieniem. Bowiem delegatki Dzielnic biorą wielką odpowiedzialność za nasz przyszły wygląd tak na boisku jak na ulicy.

Aby potem nie było swarów i niezadowolenia, mundur ten uchwalony po długich i ciężkich oczekiwaniach, powinien być stałym i estetycznym. Nie uważam zatem, aby pióra przy kapeluszach były odpowiednie dla dziewcząt, oraz żakiety o starym typie sokolim (męskim) zaniechane już od 2-ch lat.

T. Walczewska.

Druhu Prezesie! Czy Członkowie Waszego Gniazda już obejrzeli film „Manewry Sokoła“ i „Podróż Sokołów polskich z Ameryki po Polsce“? Jeżeli nie — wpłyńcie niezwłocznie na właściciela miejscowego kino-teatru, aby sprowadził wam te filmy z Centrofilmu w Warszawie, Al. Jerozolimskie 43.

Z BIBLJOGRAFJI

Dr Antoni Dziędzielewicz. Zadania Sokolstwa Polskiego (Credo Sokolskie). Warszawa. 1925. str. 47.

Broszura powyższa jest bardzo na czasie, wobec żywej wymiany myśli na tematy nowych dróg organizacyjnych Sokoła, i (co ją czyni bardziej aktualną) wobec bliskiej Rady Związkowej, na którą zjadą się druhowie, aby radzić o całości spraw sokolich. W takiej chwili wszelka praca, która ogarnia całość ma szczególną wartość tembardziej, że autor broszury jest starym weteranem sokolim, jednym z najbardziej oddanych i zasłużonych sprawie Sokolstwa, które uznało to, czyniąc go i honorowym członkiem Sokoła - Macierzy i w swoim czasie powołując go na pierwszego prezesa pierwszego Związku Sokolego.

Szczególniej wartościową jest trzecia (a właściwie czwarta) część broszury: „Wskazania i wnioski programowe“ (str. 38), wysnute przez autora po przedstawieniu historji Sokolstwa. Wskazówki te i wnioski autor wypowiedział nietylko od siebie, ale i na podstawie specjalnej ankiety Zarządu Dzielnicy Małopolskiej, której krytycznemu rozważeniu autor wnioski swoje poddał, czyniąc ze swoich wytycznych głos doświadczenia nietylko osobistego, ale i najstarszej Dzielnicy sokolej.

Wnioski ujęte są w 10 wskazań, których nie przytaczamy, bo druhowie powinni z niemi zapoznać się jaknajrychlej osobiście; zapoznać się, przemyśleć i liczyć się z niemi w pracy, bo, niewątpliwie, wypowiadają one istotę pracy sokolej.

Jakiemikolwiek drogami pójdzie dalej Sokolstwo, będzie ono musiało korzystać z bogatego doświadczenia przeszłości; więc, i dla wszelkich pomysłów reformacyjnych broszura dha Dziędzielewicza jest nieodzowna. Dochód z broszury autor i wydawcy (Gniazdo I, Warszawa) przeznaczyli na fundusz budowy Sokolni Gniazda I. Powinno to równie zachęcić do nabywania broszury.

Obecne Zadania Sokolstwa. Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie, str. 15.

Broszura, wydana bez roku, ale z daty końcowej napisania (7.I.25 r.) widać, że jest aktualną. Autor, dh prezes Dzielnicy krakowskiej, dr St. Rowiński, wychodzi z założenia, że bardzo jest szkodliwym pogląd, jakoby w Polsce państwo miało za społeczeństwo wszystko zrobić, co „w odniesieniu do Sokolstwa wyraża się w twierdzeniu, od kilku lat głoszonem, że obecnie jest już ono niepotrzebnem, gdyż zadanie wychowawcze, jakie przed wojną spełniało, wykonują w wolnej Polsce nasze władze państwowe“. Otóż, autor jest gorącym zwolennikiem poglądu, że pracę w Polsce trzeba podzielić między czynniki rządowe i społeczeństwo, a oczywista, że w tej pracy Sokolstwo musi wziąć czynny udział, co przekona do niego

i ogół polski. Jednak do tego potrzeba najpierw urzędowo, ze strony Zarządu Związku stwierdzić nasze obecne zadania; brak bowiem jasnego ich określenia powoduje wątpliwości, hamujące nasz rozwój i postęp.

Autor, pragnąc wywołać dyskusję i ułatwić urzędowe wypowiedzenie się Związku, określa w swojej broszurze od siebie zadania Sokolstwa. Ten charakter pracy czyni ją szczególnie cenną dzisiaj, gdy bliski już termin Rady Związkowej powinien pobudzić druhów do ożywionej dyskusji o najbliższych zadaniach naszych, tembardziej, że autor wychodzi z myśli o mocarstwowem stanowisku Polski i pragnie, aby Sokolstwo walnie do siły Polski się przyczyniło.

Ciekawą stroną broszury jest pomysł podwójnej organizacji Sokolstwa w organizacji członków czynnych i sokolich drużynach polowych, których statuty są przez autora przytoczone w broszurze, co czyni ją tembardziej pożyteczną.

Rzecz napisana ciekawie, pomysły organizacyjne mogą mieć doskonałe zastosowanie. Wszyscy, myślący o sprawach Sokolich winni zapoznać się z broszurą dha Rowińskiego.

ZE SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

CZEGO WOJSKO OCZEKUJE I PRAGNIE OD ORGANIZACJI PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO?

Przed kilkoma dniami rozmawiałem z jednym z oficerów, dowódcą kompanji. Rozmowa zeszła na temat przysposobienia wojskowego i armji.

— Nie będę opowiadał, mówił kapitan, o roli organizacji przysposobienia wojskowego, jest ona jasna i zrozumiała. Chcę tylko Panu powiedzieć, jak obecnie sprawy mają się w wojsku.

— A więc, jestem dowódcą kompanji. Dostaję rekrutów. Stu ludzi. Dwudziestu sześciu nie umie czytać. Ośmiu dobrze czyta. Reszta przeważnie słabo. Czytanie sprawia im tyle trudu, że tracą sens zdania, lecz to głupstwo — nauczą się. Godzinę czasu dziennie poświęca się na oświatę. Następnie, okazujących słabe postępy doucza się oddzielnie w godzinach wieczornych, dając ich w ręce podoficera czy też kolegów dobrze czytających.

— A teraz dalej. Wszyscy oni nie umieją chodzić. Mam wyłącznie rolników, przeważnie małorolnych. Ręce i nogi ruszają się same bez nich. Zupełnie ci ludzie nad niemi nie panują. Są tacy, którzy swoim sposobem chodzenia, komizmem ruchów wzbudzaliby śmiech, gdyby nie to, że dla nas nie jest to wcale śmieszne, ale tylko smutne.

— Na to, by nauczyć ludzi chodzić, nie mamy czasu. Na musztrę nie mamy czasu.

— Jakto nie macie czasu? — ktoś powie. — Przecież przez osiemnaście miesięcy można wiele nauczyć*). — Tak, możnaby wiele nauczyć, gdyby żołnierz mógł ten czas poświęcić na naukę. Tymczasem cóż się dzieje? Żołnierz po 5 — 6 miesiącach z kompanji odchodzi.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Dlaczego, to rzecz jasna. Armja dzisiejsza jest pomyślana, jako podwójny aparat. Jeden — to szkoła, w której ma się uczyć corocznie określona ilość młodzieży — rzemiosła wojennego; drugi — to ramy na wchłonięcie w wypadku wojny całości ludzi, zdatnych w państwie do noszenia broni czyli tak zwany aparat mobilizacyjny. Jest on zakrojony na miarę olbrzyma,

*) W tym roku, jak wiadomo, 40 tys. żołnierza zwolniono na 3 miesiące przed terminem, z racji oszczędności.

5) B. ŻARNOWIECKI.

ROK 1975.

POWIEŚĆ Z CZASÓW PRZYSZŁEJ WOJNY.

(ciąg dalszy).

Podczas tej rozmowy co chwila błysk jeden lub kilka rozjaśniały mgłę. Pociski szły gęsto przez dwie minuty, poczem samolot pędził dalej samotnie.

— Otóż aparat podsłuchowy, — kończył Dersław jest połączony z baterją i kiedy samolot zostanie dokładnie oznaczony, odległość i wysokość, wtedy żołnierz—czujka przy podsłuchu naciska pedał. Umieszczona w pobliżu baterja, której ruchy są mechanicznie uzgodnione z ruchem aparatu podsłuchowego, daje salwę. Na minutę trzydzieści, czterdzieści salw. Żołnierz - artylerzysta tylko celuje i naciska pedał. Działa są ładowane automatycznie, mechanizmem poruszanym elektrycznością. Rozumie się, że po zużyciu przygotowanej taśmy pocisków muszą przyjść ludzie i nałożyć nową serję dla następnych salw. Jak widzisz wszystko ma swój koniec. Widzieliśmy niewiele błysków. Widocznie, albo nastąpiło zacięcie w mechanizmie obsługującym działobitnię, albo też artylerzysta nie mógł się szybko zdecydować. Za chwilę będziemy mieli nowe powitanie. Zapora ogniowa jest conajmniej potrójna lub poczwórna. Wszystkie baterje w tej chwili już wiedzą o nas i czekają.

W trakcie tego wyjaśniania samolot brał ciągle wysokość.

— Ten pilot niebardzo mądry, muszę mu powiedzieć słowo. Panie, — rzekł Dersław przez tubę, — jaka wysokość.

— 3.000 metrów. Czy mam iść wyżej? Mogę jeszcze. Mój pułap, to dopiero 5.800.

— Wyżej nie, tylko gdy będą strzelać proszę chwilami odsuwać tłumik, wtedy stacje podsłuchowe trudniej się będą orjentować, a więc strzały się rozproszą.

— Dobrze, panie, — odparł pilot, który nabrał szacunku dla pasażera, tak doskonale oznajmionego z techniką wojny.

— Lecimy bardzo szybko, — mówił dalej Dersław do Grzymskiego, — to dobrze. Należy jaknajrychlej przejść tę przeklętą strefę.

Nowe trzy błyski ukazały się przed samolotem z lewej strony. Do uszu widzów doszedł zdławiony przez mgłę łoskot pekających pocisków.

— Nowa baterja, — zamruczał kapitan.

Znów cztery błyski z prawej.

Pilot wyłączył tłumik. Głośno zawarczał motor, napełniając urywanym trzaskaniem kajuty i uniemożliwiając dalszą rozmowę. Nowe błyski ukazały się gdzieś w górze, na prawo od samolotu. Huk wybuchów zaginął w trzasku silnika.

na ogarnięcie właściwie całego państwa, które w razie wojny staje się jednym organizmem, prowadzącym walkę. Otóż, aparat kierowniczy tego walczącego organizmu musi być w szczegółach przewidziany. Stworzyć na poczekaniu, w kilka dni go nie można. Każda maszyna, aby działała sprawnie, musi przejść okres próby; inaczej może zawieść. Dowódcy, sztaby i zakłady dla wojny — muszą się w swoją rolę wżyć już przed wojną i przyzwyczaić do wykonywania pewnych funkcyj i tem samem do spełniania swego zadania. Ten więc aparat mobilizacyjny, który u nas można nazwać skromnym w porównaniu do innych państw, zabiera nam dla swej obsługi żołnierza po sześciu miesiącach nauki, zabiera zwłaszcza żołnierza piechoty, o którym się mówi, że go najmniej trzeba uczyć, gdyż żołnierz z każdej innej broni, oprócz zasadniczej służby piechoty, musi jeszcze opanować swój dział.

— Ludzie więc z mojej kompanji po sześciu miesiącach rozlecą się, jak kuropatwy. Pójdą do sztabów na łączników, do szpitali na sanitarjuszy, na ordynansów, do różnych zakładów, do powiatowych komend uzupełnień, jako pisarze, do warsztatów krawieckich, szewskich, na kucharzy do kuchni żołnierskich, na woźniców i t. p. Jednem słowem, rozlecą się, rozdrobnią, po jednemu, po dwuch, po kilku. Nauka jest właściwie skończona. Prowadzi się wprawdzie i z temi jeszcze pewne zajęcia, lecz tylko już o tyle, ażeby nie zapomnieli, czego się nauczyli. Wiele pociechy z tego być nie może.

— Z pomiędzy stu ludzi, których otrzymałem, jeden tylko ma ukończony kurs przysposobienia wojskowego. Został odrazu do pewnego stopnia instruktorem.

— Mam więc sześć miesięcy czasu do nauczenia mojego żołnierza, jak ma chodzić i jak ma walczyć. Mówi się o sześciu miesiącach, lecz faktycznie jest mniej. Sześć miesięcy liczy się od chwili przyjścia rekruta do powiatowej komendy uzupełnień. Zanim go dostanę, upłynie kilka dni i przeciętnie około dwuch tygodni. Odliczając niedziele i święta, oraz dni, w które żołnierz choruje a także sobotnie popołudnia, przeznaczone dla czyszczenia koszar, mam do nauki niewiele więcej ponad 100 dni.

Mam przez ten czas nauczyć żołnierza walczyć. Powinien więc opanować sprzęt, którym działa. A więc, muszę go nauczyć strzelać i rozumieć się na karabinie, zwykłym powtarzalnym i na karabinie lekkim maszynowym. Żołnierz taki ma strzelać do celów ziemnych i powietrznych, co jest nauką bardzo trudną i złożoną. Ma się nauczyć strzelać do celów, mało widocznych na polu; nauczyć się odpierać natarcie kawalerji nieprzyjacielskiej. Ma umieć przechodzić pole. Chronić się przed ogniem artylerji. Idzie on nie sam, a w zespole. Działanie zupełnie inne. Ma się nauczyć walki w zespołach mniejszych i większych.

— Trzeba żołnierza zapoznać z gazami. Nauczyć go używania maski i strzelania w masce. Trzeba go wyszkolić w rzucaniu granatów, do walki z czołgami, z lotnictwem.

— Po wojnie zakres nauki żołnierza rozrósł się niesłychanie. Przedtem był on bardzo ograniczony. Teraz jest niepomiernie rozległy. Armja doszła do wniosku, że nie da rady temu programowi żołnierz, nieumiejący czytać, więc uczy żołnierza czytać. Lecz kiedy ten opanuje sztukę składania liter, wtedy właśnie nauka się przerywa. Miejsca zaś dla analfabety w wojsku dzisiejszem niema. Bez tego nie może on być ani telefonistą, ani saperem, nie może być właściwie nigdzie użyty, gdyż wszędzie styka się z pismem i pisaniem.

— Zmiana dzisiejszego ustroju wojska jest trudna. Cierpią dzisiaj nad tem wszystkie państwa. Sprawa dałaby się rozwiązać jedynie przez obsadzenie całego aparatu mobilizacyjnego przez zawodowców, lecz takie rozwiązanie jest zależne od budżetu państwa. Zawodowy żołnierz kosztuje kilka razy drożej. W tym jednak tylko wypadku byłoby można rzeczywiście szkolić żołnierza przez cały czas jego pobytu w wojsku.

— Narzekania nic tu nie zmienią. Część pracy muszą przyjąć na siebie organizacje o charakterze wojskowym. Najszczęśliwszem rozwiązaniem byłoby, ażeby pewne zespoły, jak np. sokole Gniazda —

Dersław śmiał się cicho.

Pilot nasunął tłumik i znów słychać było szum prawoskrętnego śmigła krającego powietrze przy jednoczesnym słabym terkocie maszyny.

— Noc ciemna i chmury, więc nawet nie starają się nas szukać reflektorami. Gdyby mogli zobaczyć samolot, byłoby trochę ciężej. Z kilku miejsc ruszyłaby nam na spotkanie policja lotnicza a może i aparaty wojskowe i w razie osaczenia zmusiliby nas do lądowania. Chmury te — to prawdziwe zbawienie. Przeszkadzają dobrze podsłuchom. Podsłuch normalnie nie opłaca się powyżej 7.000 metrów, a na taką wysokość nie może się wdrapać ten aparat.

Strzały do samolotu oddawano z niskiej ziemi jeszcze kilka razy. Umilkły po przebyciu rzeki Fuldy, przed wzgórzami lasu Turyngskiego. Pilot naliczył ogółem, że strzelano do nich siedem razy, przyczem w ostatnim wypadku strzelały conajmniej trzy baterje razem.

Zdziś zmęczony położył się spać, a Dersław pozostał na fotelu. Nie chciało mu się wstać i zdjąć odzież.— Niedługo dolecimy. Pilot trochę w tej mgle pobłądzi, lecz na piątą ominie już Poznań, na szóstą będzie w Warszawie.

Wyciągnięty na leżaku Dersław zdrzemnął się. Jak długo spał i czy spał nie mógł się zorjentować. Za oknami ciemność była w dalszym ciągu zupełna. Dersław zamknął powieki i spróbował raz jeszcze zasnąć, lecz bez powodzenia. Majaczyły mu się obrazy przeróżne, z czasów dzieciństwa, z późniejszych lat, z rodzinnego Wilna. Wyłoniła się z ciemności twarz słodka matki i dom jej na Bakszcie, widok z tego wzgórza książęcego na czerwone dachy miasta, na kościół świętej Anny, gdzie cegła zaklęta w koronki śpi w lotnych łukach gotyckich.

W majaczeniu sennem, o którym wiedział, że jest majaczeniem, usiłował znaleźć miejsce, gdzie się znajduje. Przez chwilę napróżno. Aha, przelatuję już gdzieś nad cmentarzyskiem słowian załabskich. Gdzieś na północ, daleko w tyle pozostał las Teutoburski, w którym Warrus zagubił legjony wśród zasiek powalonych zdradziecko pni i wśród potężnych wykrotów o dnach najeżonych ostremi palami.

Biadanie Augusta nie wskrzesi poległych wojowników, nie zwiąże ich w kohorty, nie podniesie orłów cesarskich nad niemi i nie powiedzie już więcej do zwycięstwa. Biadanie Augusta jest nędzne i małe, jak płacz niewiasty, która rzuciła kochanka, a potem opłakuje i z żalem wspomina porzuconego. Mężowie nie płaczą po poległych wojownikach i uwiędłych ideach. Nowych płodzą mężów i nowe żywotne idee. Do starych przychodzi śmierć, gdy się zamienią w bożyszcza, a te w truchło.

Idziemy przez wielkie cmentarzysko słowian połabskich, snuje się myśl, czy jawi się obraz. Wyrąbał ich we własnych dziedzinach, pełnych krzyku niezgody,

poprostu specjalizowały się w jednym zakresie. I tak, jedno Gniazdo powinnoby poświęcić się wyłącznie służbie łączności; inne — karabinom maszynowym; inne jeszcze — służbie saperskiej. Inteligentnie prowadzone, są to rzeczy niezmiernie zajmujące, a wypożyczenie sprzętu nie przedstawia trudności.

— Jednocześnie specjalizujące się grupy zapoznawałyby się z rzeczami ogólnemi, niezbędnemi dla każdego.

— Trzebaby, aby ogół zapoznał się ze służbą chemiczną i lotniczą, z jej znaczeniem, działaniem i zastosowaniem. Uniknęłoby się wówczas wielu niezdrowych sądów, jakie dzisiaj nieświadomi nieświadomie wydają i powtarzają, niepotrzebnie strasząc ludzi. Pewne ćwiczenia, które się dadzą przerabiać w sali, możnaby włączyć do programu lekcyj gimnastyki, np., celowanie.

Główną rzeczą w narodzie jest organizowanie męstwa. Naród, którego męstwo jest rozbrojone, może być pobity; lecz nigdy nie może zginąć naród, którego odwaga jest zbrojna w głęboką świadomość. Tę świadomość należy szerzyć.

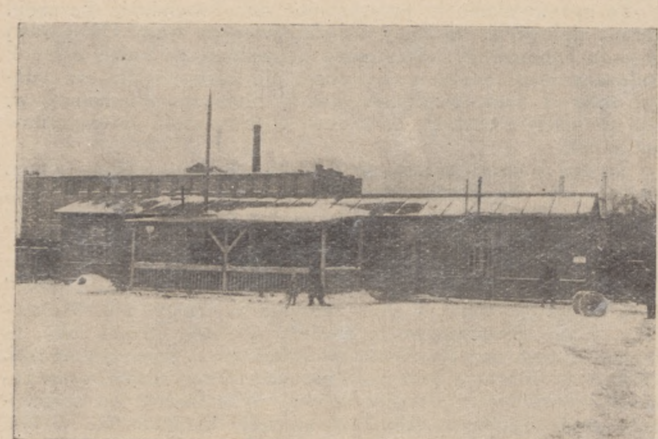
Dzisiejszy żołnierz, w tej chwili, wychodzi z armji niedouczony. Ażebym obecnego rekruta zrobił żołnierzem, muszę go uczyć najmniej trzysta dni; trzystą dni pracy, nie licząc przerw! Tymczasem rozporządzamy stu dniami! Rekrut przychodzi w większości, jako surowy materjał, na którego okrzesanie trzeba zużywać wiele cennych tygodni! ginie na to bezpowrotnie czas. Ażeby tego uniknąć, należy go uczyć pewnych rzeczy już wcześniej! Tego się spodziewa każdy dowódca kompanji i cała armja od ludzi, którzy pracują w organizacjach przysposobienia wojskowego.

Piotr Stelmach.

Poznań.

UWAGA! Do wszystkich druhów Prezesów!

Rzeczą nieodzowną dla propagandy Sokolstwa w kraju jest **film Sokoli**, przedstawiający pięciodniowe **manewry Sokole i Sokolstwo amerykańskie**. Każde Gniazdo winno zwrócić się do miejscowego kina i żądać sprowadzenia Sokolego filmu z **Centrofilmu, Aleje Jerozolimskie 43**, oraz powinno zaagitować publiczność do obejrzenia tego filmu! Patrz, jak ci mało, str. 64.



Widok sokolni Gniazda II-go przy ul. Skierniewickiej.



Ślizgawka na boisku Gniazda II.

topór zajadłych drwali germańskich. Domy słowiańskie, wsie — okólnice i krzepie grodzone ostrokołem z pni osmalonych dębów, oblepionych gliną spłonęły do ostatniej przyciesi. Lud pozostały w raby obrócony, w srogą niewolę oddany. Poddany prawu panów, które głosiło za każdy czyn raba — miecz i stryk. Szedł słowianin lasem, a nie drogą, per via, — na stryk zasłużył. Zbiegiem jest niewątpliwym. A każdą drogę zamykają na końcach burgi, kasztele z cegły palonej i z kłód dębowych pracą niewolnych kładzione. Ubił słowianin we własnym borze, w ziemi od niepamiętnych pradziadów w dziedzictwo otrzymanej, zwierzę dzikie, zwalił oszczepem misia samotnika, co mu ule podbierał, pojmał w dół zdradliwy — tura, — na stryk rab zasłużył, co zwierzynę łowną dla nowych panów przeznaczoną, ubić się ośmielił. Gdy w jednej gospodzie zasiądzie kmieć z knechtem rycerzy, pierwej ma miód probować słowianin, azaliż nie jest trunek nasycony ziołem trującym. Gdy niedość rączo uskoczył z drogi panom germańskim, mąż czy starzec, czy dziecko, jeżeli był z Wilków, Hawelan, Lutyków, Obotrytów, rodu — nogę mu odrębywano według prawa. Jeżeli niedość szybko narządził most dla ich przejazdu — rękę według prawa. Prawo panów było nad rabami. Prawo wyłupienia oczu, ćwiartowania, odrąbania członków, prawo głodu, męki i śmierci.

Pod tchnieniem tego prawa i w jego żywocie, jak zieleń przed mrozem kurczyły się posady słowiańskie, schły i marniały. Z za Wezery ramię Karola Wielkiego poczęło ich cofać i wytracać. Legjony Henryków, Ptaszników i Albrzechtów Niedźwiedzi zajadle rąbały puszczę słowiańską. Szczątki ludów, które nie wypalił ogień i nie wytracił topór w obcy naród zostały przemienione. Cóż po nich pozostało? — Jeno wspomnienie. Jeno imię. Gdy weźmiesz mapę wydaną w Berlinie, mapę okolic Berlina, głównej ostoi i stolicy wojującego germanizmu, który stąd wychodząc chciał podbić świat, wtedy ujrzysz, że osiedla wokół tego miasta fabrycznych, czerwonych murów mają prastare swe miana słowiańskie, że jest tam Grabów, Karczów, Kładów, Buków, Rudów, Bochów, Pleszów, Linów, Łankowice, Nowa Wieś i tysiąc innych nazw, które rozumie każde dziecko w Polsce czy w Czechach, czy nawet na Rusi, lecz których nie rozumie żaden z ludzi, zamieszkujących wielkie miasto czerwonych murów — Berlin. A samo miano tego miasta brzmi dla uszów polskich, jak Lublin, Parlin, Chobielin, i nie jest ono niemieckie. A rzeki w okolicach bliskich tego miasta świadczą również swemi nazwami o ludach pobitych, jest tam rzeka Hawela, przy niej jezioro Pleszowskie, Grabowskie, jest tam rzeka Sprewa. A dalej znajdziesz rzekę, która się zwie Nida, jak jej imienniczka przy górach Łysych za Kielcami, i rzekę Dobrą, i rzekę Wipper i Lippe, o których każdy polak zrozumie, że zwały się w praczasie Wieprz i Lipa. Wielkie cmentarzysko słowiańskich ludów pobitych Aż po Ren —

Z ŻYCIA SOKOŁA

(Dzielnice: Małopolska, Wielkopolska, Pomorska, Mazowiecka).

GNIAZDO W CHYROWIE.

Prezes Gniazda w Chyrowie dh Sochacki na posiedzeniu Rady Okręgu IV-go z dnia 6 grudnia zdał sprawozdanie ze stanu Gniazda. Otóż staraniem tegoż Gniazda odnowiony został budynek sokoli zniszczony podczas wojny. Koszta wydatków na ten cel pokryte zostały dochodami z przedstawień, festynów, składek i t. d. oraz subwencją 2000 zł., uzyskaną od Rządu. Przytem należy tu podkreślić pomoc innych Gniazd sąsiednich zwłaszcza Gniazda dobromilskiego. W gmachu mieści się obecnie szkoła ludowa, wypożyczalnia książek i kasyno. Naczelnikiem Gniazda jest dh Tarczyński, przygotowaniem rezerw zajmuje się por. Witrylak. .wiczy 40 młodzieży rzemieślniczej i 25 młodzieży pozaszkolnej. Teraz Gniazdo robi wszelkie starania, aby choć część druhów umundurować. Gniazdo brało udział w przyjmowaniu dhów z Ameryki. We wszelkich obchodach i uroczystościach, urządzanych przez Sokoła biorą udział miejscowi O.O. Jezuici, którzy b. często pożyczają mu swej muzyki na bezpłatne przedstawienia i wogóle pomagają w uzupełnianiu programu.

PRZEMYŚL.

Głos Redakcji.

Z ogłoszonej w N-rze 4-tym krytyki pisemka naszego bardzo dziękuję w imieniu redakcji.

Pozwolę sobie jednak podać do wiadomości Szanownej Redakcji niektóre wyjaśnienia.

Gniazdo nasze urządziło redutę sylwestrową dla członków i niečłonków Sokoła, bo musiało; pismo bowiem, jakie nadeszło ze Związku w ostatniej chwili, aby nie urządzać zabaw z powodu kryzysu ekonomicznego było spóźnione. Gniazdo poniosłoby niepowetowaną szkodę, ze względu choćby na poczynione wydatki. Już co do opłatka ściśle się zastosowano do pisma Związku. Stosownie też do tego, Wydział tut. Gniazda wydał odezwę, ogłoszoną w „Ziemi przemyskiej”.

Zamiast opłatka, składali członkowie ofiary pieniężne na rzecz Skarbu Państwa.

Przy Sokole tut. pracują bardzo wydatnie i intensywnie: teatr i chór, które chciały dla swoich członków w kole zamkniętem urządzić skromniutki wieczorek; odbył się on po publicznym występie chóru.

Co do samego naszego pisemka Szanowna Redakcja życzy nam druku. Tak, — z największą przyjemnością chciałbym, aby tak było, lecz to nie opłaciłoby się dla 100 egzemplarzy. Odpadłaby także ważna dla nas i interesująca wszystkich, część ilustracyjna i karykatur, (kilku dhów posiada zdolności w tym kierunku). Redakcja składa się z młodych ludzi. Skład: T. Czech redaktor odp. i wydawca; oraz współpracownicy: Smólski, Szostak i Cieszyński.

Pismo rozpowszechnia się wewnątrz gmachu Sokoła. Drukowanie pisma niewiele kosztuje. Zysku z kolportarzy pisma niema żadnego.

SOKÓŁ POZNAŃ — ŚRÓDKA.

„Sokół Poznań—Śródka odbył w początkach stycznia b. r. doroczne walne zebranie. Ze sprawozdań dhów sekretarza, skarbnika i naczelnika dowiadujemy się, że liczy ono 155 członków i 62 młodzieży. Zebrań odbyło się: walnych 2, plenarnych 10, zarządu 24, grona technicznego 13. Celem zdobycia funduszu urządzano wieczornice, zabawy taneczne, wycieczki i popisy sokole. Brano udział wraz z sztandarem we wszystkich imprezach sokolich, pobliskich miejscowości, w zlotach: w Poznaniu, Warszawie, Środzie. Lekcji ćwiczeń odbyto po 92 dla każdej drużyny.

Po sprawozdaniach przystąpiono do uzupełnienia Zarządu. Wybrano delegatów do Rady Dzielnicowej, do Rady Okręgowej i do sądu honorowego. Następnie uchwalono, że każdy członek obowiązany jest dostarczyć w ciągu pierwszego półrocza każdego roku 1 fant, względnie kwotę pieniężną minimum 2 zł, celem przyjścia z pomocą Zarządowi w urządzaniu latem zabaw i wycieczek.

Zarząd Gniazda składa się z 18-tu członków w tem 2 dhny. Prezesem jest dh Bytter Maksym, sekretarzem dh Talarczyk, skarbnikiem dh Czajkowski, naczelnikiem dh Edmund Wiese.

GDYNIA.

W dniu 21.I b. r. miejscowe Tow. Gimnastyczne „Sokół” odbyło swoje pierwsze Walne zebranie w lokalu drh. Wojewskiego. Choć Towarzystwo to istnieje zaledwie od pół roku, to jednakże liczny udział członków świadczy o jego żywotności. Po zagajeniu zebrania przez dh prezesa zarząd zdawał szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Ze sprawozdania poszczególnych członków zarządu wynikało, że w tym krótkim czasie „Sokół” w Gdyni stanął na wysokości swego zadania pomimo, że prace przypadały na trudny okres organizowania się. Już wkrótce po utworzeniu się Towarzystwa pospie-

---

co ma swego imiennika w Ryniu polskim, znajdziesz jako pomniki poległych, co „żyrtwą“ leżą, nazwy zakończone dzisiaj na itz, czy na gast, co kiedyś brzmiały na ice, czy na goszcz. Jeszcze gdzieś pod Bremeną i Lubeką i nad Jeziorem Łebą, jak mucha zagrzęzła w żywicznej kropli bursztynu, co przetrwała wieki i tysiąclecia, tak w objęciach niemczyzny przetrwały słowa słowiańskie u ludów wendyjskich. Jeszcze je wyszukują i zbierają uczeni niemieccy w słowniki.

Na wielkim cerkwiszczu — cmentarzu zagasłych ludów tli się jeszcze jak lampa samotna, gromada Serbów łużyckich, co przed trybunałem konferencji wersalskiej po wielkiej wojnie stawała, żądając dla siebie prawa wolności, prawa zaczerpnięcia tchu od zmory niemieckiej, co ją otoczyła zajadle, jak zgraja gończych bezbronną łanię w kniei, i dusi od setek lat, od chwili, gdy następca pobożnego Ottona, Konrad, odebrał Milsko i Łużyce Polsce.

Rozjaśniło się nagle w kabinie. Po chwili dopiero dostrzegł tę jasność zatopiony w rozmyślaniach wędrowiec. Wyczuł ją przez zamknięte powieki, na których nie osiadał płochliwy sen, brat śmierci i ukojenia.

Samolot mijał ostatnie postrzępione oddziały mgieł. Chmury gęste leżały pod nim. Bieżał, potrącając ich obłe szczyty, jak korab ubogi, samotny wyrabiający swój szlak we mgle morskiej, gdy czujny wytrwały okrętnik, zmagany przez trud i natrętny sen, trzymając twardo oburącz rudel czyli ster, nie widzi i nie rozumie, gdzie kończy się kipiel — bujowisko morskie ciężkie, chlupocące złowrogo i złowieszczo o niskie burty, bujowisko, które kraje dziób korabia, i gdzie się poczyna lotna, nieprzebita dla wzroku mgła, przez którą przechodzi, przenika, nie rwąc jej, ciało jego i żagli, klinów. Gdzieś w nieznanej wysokości krzyczy w rozpostarciu niebios kołp, łabędź morski, niosąc żeglarzowi wiestkę radosną o bliskości lądu.

Samolot wyszedł z mgły. Równym lotem bieżał ponad siwym, wełniastym morzem chmur, wzgórz falistych, rozległych, niezmiernych o krańcach tonących w niedosięgłej dali. Ku niej rwał się lotnik i szedł płatowiec, kierowany wolą człowieka, nad którym jarzyły się oślepiającym blaskiem gromady gwiazd. Oko kapitana odszukało w nich potężną Niedźwiedzicę i przyjaciela Oriona, legendarnego rycerza, co z rozpostartemi rękoma i z mieczem prostym u pasa, leży na niebiosach we wschodniej stronie. Ten gwiazdozbiór widział Dersław zawsze, gdy był dzieckiem czy podrostkiem, gdy w którąkolwiek noc pogodną obudził się w domu matki w Wilnie. Przywykł do niego, jako do rzeczy znanej, znajomej, bliskiej, jak do sprzętu najczęściej używanego, gdy ogarniał kiedykolwiek wzrokiem niebo zawsze go szukał najpierw. I teraz nieznany witeź, śpiący od wieków na niebach, nie wiedzieć za jakie winy, śmiał się ku niemu migotaniem swych gwiazd, z których ma utkane ciało.

(d. c. n.).

szyła drużyna młodych Sokołów gdyńskich na okręgowe zawody Kościuszkowskie do Starzyna, gdzie dh Nowak zdobył dwie nagrody. 25 października 1925 r. odbyły się zawody gniazdowe w Gdyni. Wynik tych zawodów pokazał, że w nowem Gnieździe gdyńskim zrozumiano ideę Sokolstwa polskiego. W styczniu b. r. urządzono zabawę połączoną z przedstawieniem amatorskiem, które dzięki pilności amatorów dało rezultaty bardzo dobre. Dość pokaźny zasób sprzętów ćwiczebnych, ofiarowanych przez poszczególnych członków daje możność odpowiedniego wychowania fizycznego drużyny. Dzięki poparciu Urzędu emigracyjnego w Wejherowie, który dał Towarzystwu zezwolenie na przeprowadzanie ćwiczeń w hali emigracyjnej, można było najważniejszą część programu zimowego przeprowadzić. Wobec takiego stanu rzeczy Walne zebranie jednogłośnie udzieliło dotychczasowemu zarządowi absolutorjum i wybrało go ponownie. Nadmienić nam się należy, że Towarzystwo poniosło poważną stratę przez tragiczną śmierć starego Sokoła dh Pokorzyńskiego. Z żalem żegnaliśmy go, a pamięć o nim pozostanie długo w naszych szeregach. Na zakończenie wyrażamy życzenie, by idea sokola zataczała coraz szersze kręgi i tu właśnie na tak ważnym krańcu państwa naszego i przysparzała nam coraz liczniejszych członków. „Czołem".

Z ŻYCIA GNIAZDA W LIPINKACH.

Gniazdo sokole we wsi Lipinkach (pow. Chełmo) jest pierwszem Gniazdem sokolem we wsi dominialnej, którego prezesem jest dzierżawca domeny dh Stanisław Hertle, a duszą Tow. jest wiceprezes dh Borowczyk (karbowy). W dniu 10 stycznia b. r. odbyło się tam walne zebranie na które bardzo licznie przybyli członkowie i członkinie, a nawet urzędnicy kolejowi z sąsiedniego Firlusa. Zainteresowanie się Sokołem jest ogólne. Zebranie zagaił wiceprezes dh. Borowczyk, a po odśpiewaniu „Orły, sokoli" i odczytaniu przez sekretarza Kaszewskiego sprawozdania z poprzedniego zebrania, przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania, którym został dh Kozłowski. Następnie Zarząd zdał sprawozdanie z pracy za rok ub. Zebrań plenarnych odbyło się 10, nadzwyczajnych 3, wycieczek 4 (kilometr. 36), występów publicz. 5, przedstawień amatorskich także 5.

Gniazdo brało udział w zlocie w Grudziądzu i 2 razy odwiedziło sąsiednie Gniazda. Naczelnik, druh (Kaszewski) referuje, że lecyj odbyło się: 27 czytania polskiego (udzielała dr. Robińska) 34 śpiewu, 146 ćwiczeń gimnastycznych, 49 piłki nożnej. Udział członków obojga płci w lekcjach był bardzo liczny, co trzeba słusznie pochwalić, że wśród członków jest nietylko zainteresowanie, ale i zrozumienie naszej idei sokolej. Druh wiceprezes Borowczyk zdaje sprawozdanie kasowe. Dochodu było zł. 760,60 a rozchód wynosił zł. 636,92 pozostaje w kasie 183,68.

Do Zarządu na rok obecny wybrano: prezesem druha Stanisława Hertlego, wiceprezesem dh. S. Borowczyka, sekretarzem i naczelnikiem dh. Kaszewskiego zastępcą sekretarza dh Arnowskiego, skarbnikiem dh Prabuckiego, wszyscy z Lipinek; ławnikami dh Porawskiego i Jana Nowaka z Firlusa. Po załatwieniu tych kwestyj formalnych z deklamacjami wystąpili: Stefan Kolarski, Rózia Kwiatkowska: Marja Lipowska, Agnieszka Sławińska (kierowniczka oddziału żeńskiego), chór Gniazda odśpiewał kilka pieśni pod batutą swego dyrygenta dh. Kaszewskiego. Dh Antoni Borowczyk wygłosił krótki lecz treściwy odczyt o potrzebie szerzenia idei sokolej. W serdecznych słowach przemówił do zebranych Prezes Okręgu dh Smoliński, który gorąco zachęcał drużynę sokolą do gorliwego spełniania obowiązków sokolich, a Zarządowi, szczególnie prezesowi, wyraził podziękę za tę pracę dla dobra sprawy naszej. Takich Gniazd szczególnie po wsiach powinno być więcej tembardziej, że trzeba nam być gotowymi do obrony granic naszych, boć wszyscy znamy zachłanność Niemców, którzyby chcieli nasze Pomorze włączyć znów do Niemiec. Hucznemi oklaskami podziękowała drużyna sokola dh Prezesowi Smolińskiemu za to gorące i patrjotyczne przemówienie. Dh Stanisław Kunz w krótkich słowach podnosi cele Sokoła, zachęca do oświaty i dziękuje w imieniu Zarządu Okręgowego p. Dr. Robińskiej za udzielanie lekcji języka polskiego, oraz za opiekę, jaką pani Dr. Robińska otacza Sokoła.

Prezes i wiceprezes Gniazda podziękowali prezesowi okręgowemu dh Smolińskiemu i Zarządowi Okręgowemu za opiekę i pomoc udzielaną Gniazdu i o taką opiekę proszą nadal. Dodać jeszcze wypada, że Zarządowi ustępującemu przez wybór tych samych członków do nowego Zarządu wyrażono tem samem votum zaufania. Przewodniczącemu zaś dh Kozłowskiemu podziękowano za wzorowe przewodniczenie w obradach, poczem dh Kozłowski zamyka zebranie hasłem sokolem „Czołem".

Z ŻYCIA GNIAZDA W JĘDRZEJOWIE.

W Gnieździe jędrzejowskiem, istniejącem od 5-ciu lat dhowie pracują z zapałem, a to dzięki energicznemu i umiejętnemu prowadzenia Towarzystwa przez dha prezesa Smagłowskiego. Wszelkie wydatki i potrzeby Gniazdo pokrywa dochodami ze swej własnej pracy. Istniejąca przy niem sekcja śpiewacza pod kierownictwem dha Marczewskiego urządza często koncerty, sekcja teatralna pod kierunkiem dha M. Królikowskiego wystawia co pewien czas ciekawe sztuki, i zawsze przy b. licznej frekwencji miejscowej ludności. Sekcja gospodarcza, także nie wypoczywa. Oto jak zwykle urządziła i w ub. r. wigilję dla żołnierzy. Owocnie również pracuje wydział wychowania fizycznego, bowiem i druhowie nie wyłamują się ze swych obowiązków i ochoczo uczęszczają na ćwiczenia.

KRONIKA

(ZE ŚWIATA, Z POLSKI I ZE ZWIĄZKU)

3-i KONKURS SZYBOWCÓW W ROSJI.

We wrześniu odbył się 3-i międzyzwiązkowy konkurs szybowców w Rosji. Wśród maszyn rekordowych wyróżniła się ukraińska grupa, która dała najsilniejsze typy. Udział w konkursie wzięli lotnicy niemieccy na niemieckich samolotach. Jeden z nich Nering poprawił nowy światowy rekord lotu w dal—24,4 km i rosyjski rekord wysokości — 435 m. Latano przy wietrze 7—10 m/sek. Z godnych uwagi lotów należy wymienić: długość lotu Jakowczuka—9 godz. 35 minut 15 sekund przyczem najwyższa wysokość jego — 302 m; lotnik Arceułow — wysokość 340 m.

Podczas konkursu były dwie katastrofy—spadł lotnik Siergiejew na planerze „Bez dewizy" i lotnik Żabrow na planerze „Zmiej Gorynicz". Silna wichura przy końcu konkursu połamała prawie wszystkie maszyny. Zginął lotnik Żernow.

LOTNICTWO MORSKIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Na okrętach wojennych amerykańskich osadzono 30 katapult, służących dla wyrzucania samolotów z pokładu. Samolot jest osadzony w rodzaj ślizgu sankowego i wylatuje w powietrze, wprost przed siebie z siłą dostateczną, ażeby puścić w ruch motor i przedłużać lot dalej samodzielnie. Katapulta w niczem się nie różni w swoim układzie od rzymskiej katapulty używanej do miotania głazów.

PRZELOT SAN FRANCISCO — HONOLULU.

Próba lotników amerykańskich przelecenia bez zatrzymania nad oceanem Spokojnym od San Francisco do Honolulu (odległość 3300 km) zakończyła się niepowodzeniem.

Przelot rozpoczęto o godz. 14 w dniu 31 sierpnia na dwuch samolotach, zaopatrzonych w podwójny silnik o sile 480 koni każdy. Samoloty prowadzili lotnicy: Snody i Rodgers. Dla ubezpieczenia lotników na całej trasie przelotu był rozstawiony łańcuch okrętów wojennych. Aparaty posiadały silne radjostacje. Start poszedł dobrze. Ale wkrótce po odlocie z San Francisco lotnik Snody zmuszony był wodować (t. j. opaść na wodę) wskutek zepsucia się motoru samolot w odległości 500 km od brzegu podjął na pokład jeden z torpedowców.

Drugi samolot pomyślnie szedł naprzód i o godz. 6 zauważono go w odległości 2000 km od miejsca wyruszenia. O godz. 18 min. 48 jeden z okrętów odebrał od Rodgersa depeszę „Kończy się benzyna. Wątpię, abym doszedł do celu". Jednocześnie pogoda zaczęła się bystro zmieniać na gorsze. O godzinie 19 min. 15 okręty otrzymały od lotnika ostatnią depeszę ze wskazaniem miejsca wodowania w odległości 350 km od Honolulu. Poszukiwania wodnopłatowca nie dały żadnego rezultatu. Uważano go za stracony. Tymczasem w dziesięć dni później znalazła go amerykańska łódź podwodna, idąca na spotkanie eskadry, dążącej z Australji. W chwili spotkania z łodzią nieszczęśliwy wodnopłatowiec znajdował się w odległości 750 km od miejsca swego wodowania. Zapas żywności skończył się w piątym dniu i lotnicy żywili się, a właściwie pili tylko w niewielkich ilościach wodę słodką, otrzymywaną przy pomocy filtru. Mimo to cała załoga była w dobrym nastroju i nie opuściła aparatu dopóki go nie przyholowano do najbliższej wyspy.

Przelot do Haiti obliczano na 26 godzin, tymczasem lotnicy po przebyciu w powietrzu 30 godzin jeszcze nie osiągnęli celu. Przykład ten, jak i Amundsena do bieguna, wskazuje że przy przelocie nad morzami ilość benzyny zawsze była zamała.

KOSZT STRZAŁU ARTYLERYJSKIEGO.

Aby obliczyć koszt strzału z działa należy wziąć pod uwagę oprócz ceny pocisku również koszt zużycia się lufy, która po pewnej ilości oddanych strzałów traci swe wartości balistyczne i ogień z niej staje się niecelny.

Armata 75 milimetrowa francuska wytrzymuje 5000 strzałów, armata 105 milimetrowa — 2000 strzałów, haubica 155 milimetrowa—600 strzałów. Działa te są w Polsce w użyciu.

Po przyjęciu pod uwagę kosztu zużycia lufy koszt strzału wynosi: dla armaty 75 mm — 51 złotych, dla armaty 105 mm 79 złotych, dla haubicy 155 mm — 169 złotych.

Dla olbrzymich dział jak 305 mm i 420 mm—koszt wynosi 3.000 i 8.500 złotych. Ogromna jest tam cena luf, które wytrzymują 300 i 200 strzałów zaledwie.

Czy opłaca się strzelanie z tak kosztownych dział? — Każde działo służy dla innych celów. Małe kalibry nie przebiją potężnych schronów.

Drożej jeszcze kosztuje wojna na morzu, gdyż tam jedna torpeda, której się nie rzuca pojedyńczo a salwami, kosztuje w Ameryce 9.300 dolarów.

Jak widzimy z tych cyfr wojna jest rzeczą kosztowną.

DZIAŁANIE FAL ELEKTRYCZNYCH NA MATERJAŁY WYBUCHOWE.

Wiele się pisze i mówi o możliwości wywoływania wybuchów materjałów wybuchowych na odległość. Od wielu lat jest to marzeniem wynalazców. Z chwilą urzeczywistnienia tego epokowego zdarzenia wszelkie działa, karabiny, prochy, dynamity stracą wszelki sens i wojna przybierze odmienną formę. Już Żeromski w „Róży" uzbraja Czarowica w czarodziejską skrzynkę, która zapala materjały wybuchowe na duże odległości i przy pomocy tego wynalazku Czarewic niszczy oddziały wojska rosyjskiego nad Wisłą pod Dęblinem.

Otóż powiedzmy, jak się zagadnienie powyższe dzisiaj przedstawia. Przed wojną w tym zakresie prowadzono studja i doświadczenia we Francji i Włoszech. We Francji były liczne wypadki z łatwo rozkładającym się prochem B, i opinja publiczna przypisywała je tajemniczemu wynalazkowi. Doświadczenia nad działaniem fal elektrycznych na materjały wybuchowe umieszczone za metalową zasłoną, dały wyniki ujemne. Podobnie we Włoszech.

Teoretycznie tłomaczy się to faktem, że fale elektryczne posiadają małą częstotliwość w porównaniu np. do promieni pozafioletowych i nie mogą działać tak rozkładająco jak tamte.

Inaczej ma się sprawa z polami elektrycznemi. Prądnica o mocy pod $^1/_2$ k. w. wywołuje iskry na izolowanej płycie cynkowej w odległości 70 cm., które mogą zapalić zwykły proch strzelniczy.

Doświadczenie powyższe zasługuje na uwagę, w każdym razie daleko jeszcze zdaje się jesteśmy od tajemniczych przyrządów, noszonych w torebce czy w kieszeni, które mogą działać na dziesiątki kilometrów, jak tego pragnie fantazja powieściopisarzy.

PRZYSPOSOBIENIE SOKOŁA W WILNIE.

W uzupełnieniu notatki z N-ru 5-go podajemy co poniżej:

Przy Tow. Gimnastycznem „Sokół" w Wilnie istnieje od 7.I 1925 r. hufiec przysposobienia wojskowego Nr 4 imienia Księcia Józefa Poniatowskiego. Pierwszy hufiec składał się z 60-ciu druhów; ćwiczenia trwały do dnia 23.VI.25 r. i odbywały się w Sali „Sokoła" raz w tygodniu we środy od 5-ej do 8-ej wieczór, pod dowództwem kapitana 1 pułku Legjonów Topór-Wąsowskiego, kierownictwem porucznika Bielskiego oraz szefa hufca druha Henrycha, wyznaczonego na stanowisko przez władze wojskowe. Dokonany był również trzykrotny wymarsz hufca poza obręb miasta na ćwiczenia polowe. Część druhów z tego hufca — (23) została powołana z poboru do wojska, część zaś jako pracownicy kolejowi (34) została translokowana przez swoje władze, ze względów służbowych z Wilna na linję. Po przerwie wakacyjnej t. j. od 14 września 1925 r. hufiec został uzupełniony na nowo i liczy obecnie 44 druhów — przeważnie kolejarzy w latach od 24 do 52, którzy dobrowolnie zgłosili życzenie uczestniczenia w hufcu, przez złożenie odpowiednich deklaracyj, i pracowników różnych dekasteryj w wieku od lat 20 do 24.

Ćwiczenia odbywają się również raz w tygodniu, we środy od 5-ej do 7-ej wieczór pod dowództwem porucznika Bielskiego, szefa druha Henrycha oraz 3-ch podoficerów 1 pułku Legjonów, przydzielonych przez władze wojskowe. W obecnej chwili hufiec odbywa kurs strzelby, przy zastosowaniu śrucin — z konusów ćwiczebnych.

Hufiec jest subsydjowany przez D. O. K. III Grodno. Otrzymano dotychczas subsydjum 300 zł.

OD CZEGO ZALEŻY TRZEŹWOŚĆ NARODU?

Różne można słyszeć poglądy na powyższy temat. Na pierwszy rzut oka zdają się mieć słuszność tacy, co twierdzą, że wystarczy pozamykać knajpy jakiejkolwiek nazwy. Inni sądzą, że jedyny ratunek polega w prohibicji t. zn. w zakazie sprzedawania, a co jeszcze ważniejsze, w zakazie fabrykowania napojów alkoholowych.

Bywają znowu tacy, którzy zaprzeczają celowości i wartości jakichkolwiek ograniczeń i zakazów i wierzą niezłomnie w to, że trzeźwość zapanuje, skoro szkoła pouczy należycie młode pokolenie o szkodliwości alkoholu.

Inni jeszcze zachwalają gospody bezalkoholowe i napoje zastępcze, sport i wycieczki, kasy oszczędności i czytelnie ludowe, jako niezawodne lekarstwo na obecne groźne stosunki. Skoro się bowiem zważy, że nawet obecnie, mimo ogólnej biedy, miasta i miasteczka nasze dość często dostarczają nam dowodów pijaństwa, jakże będzie w czasach pomyślniejszych? Trzeba nam zawczasu uświadomić sobie, co prowadzi do celu pożądanego.

Otóż podobnie, jak na każdej wojnie walczy się różnoraką bronią i metodą, tak i w walce z alkoholizmem trzeba umiejętnie i roztropnie używać wszystkich sposobów wyżej już wyliczonych. Niema oczywiście, jednego lekarstwa na tę chorobę społeczną tak zastarzałą i zrośniętą z błędnemi poglądami, fatalnemi zwyczajami towarzyskiemi i urządzeniami życia publicznego. To pewne atoli, że walka jest trudną i że wobec tego tem koniecznej powinni się łączyć w organizacje ci, którzy chcą skutecznie walkę staczać. Jak pojedyńczy szeregowiec bitwy nie wygrywa, tylko armja dzielna z dowództwem należytem, podobnie w walce z alkoholizmem nie można nawet marzyć o zwycięstwie bez organizacyj silnych, licznych i żywotnych. Komu czas na osobistą współpracę nie pozwala, temu dana jest możność należenia do Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej ze składką niewielką 4 zł. rocznie, kto zaś ma zamiar czynny wziąć udział w pracy, dla tego istnieją:

Związek Katolików Abstynentów „Wyzwolenie",
Związek Nauczycieli Abstynentów i
Polski Związek Księży Abstynentów.

Po bliższe szczegóły należy się zwracać do Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, (Aleje Marcinkowskiego 1).

„PTAKI PANCERNE".

Szybkość i zwinność samolotów nie jest już obecnie uważana za dostateczną ochronę, wobec czego technicy pracują usilnie nad opancerzeniem płatowców. Życiowe, t. j. najważniejsze części aparatu, pokrywają pancerzem 7—8 milimetrowym. Najcięższy pancerz dają wodnopłatowcom, miotającym torpedy, które w tym celu muszą się zniżać na niewielką wysokość. Płatowce tego typu osłaniają w przedniej części pancernemi płytami, które nie pozwalają przeniknąć kulom karabinowym i odłamkom pocisków.

ZABEZPIECZENIE PŁATOWCÓW OD GAZÓW I POŻARU.

Dla uchronienia lotnika od działania gazów stworzono szereg typów masek z aparatami tlenowemi. Oprócz tego są w próbach szczelne kabiny, w których lotnik oddycha zapasem powietrza, jaki posiada ze sobą. Obserwuje wówczas przez szyby i teleskop.

W czasie przeszłej wojny wiele samolotów zginęło od pocisków zapalających. Obecnie są czynione próby nad automatycznemi gaśnicami. Największe rezultaty w tej dziedzinie zdobyto we Francji. Lotnik-wynalazca wzniósł się w powietrze i na wysokości kilkuset metrów urządził sztuczny pożar. Widzowie ujrzeli aparat w płomieniach i w dymie. Lotnik wytrzymał pauzę i następnie puścił w ruch gaśnicę. W kilka sekund ogień zagasł i dym się rozsiał. Aparat szybował zaś w dalszym ciągu i spokojnie wylądował.

SAMOLOTY W CZASIE POKOJU.

W Polsce w lecie przeszłego roku użyto samolotu wojskowego dla wytępienia insektów, które niszczyły las. Rezultat był doskonały. Podobną próbę czyniono w Niemczech.

Szerokie zastosowanie mają płatowce w pracach kartograficznych, zwłaszcza w miejscowościach niedostępnych, albo trudnodostępnych. W roku przeszłym zdjęto fotograficznie z samolotów mapę delty rzeki w Yrravadi w Indo-Chinach. Delta ta, o powierzchni 1500 mil kwadratowych, przedstawia się przeważnie jako bagna podzwrotnikowe i lesiste mokradła, poprzecinane niezwykle gęstą i zawiłą siecią potoków i jezior. Nad zdjęciem delty pracowały dwa wodnopłatowce, które wykonały pracę w przeciągu siedmiu miesięcy.

U nas zastosowano po raz pierwszy fotografję lotniczą dla stworzenia mapy przy pomiarach granicy polsko-rosyjskiej nad Dźwiną, następnie przy zdjęciach rzeki Wisły.

ODZNACZENIE.

Prezes Związku Towarzystw Gimnastycznych we Francji, p. Cazalet, nadesłał na ręce D-ha Prezesa Zamoyskiego pismo p. Ministra Oświecenia Publicznego i Sztuk Pięknych, zawiadamiające o przyznaniu D-howi Michałowi Terechowi, Wiceprezesowi naszego Związku, Palm Oficera Akademji.

STAŁE ADRESY I NUMERY KONT W P. K. O.

Przewodnictwo Zw.— Warszawa, Szopena 3, II p. Nr konta 5589
telefon 66-80
Kom. Fin. dla Bud. Sokolni „ „ „ „ 8551
Przewodnik Gimn. „Sokół" i Komisja Wydawnicza
Warszawa, Szopena 3, II p. „ 3852
Drużyna „ „ „ „ 10812
Komisja Gospodarcza „ Nowy Świat 40 „ 732
Przewodnictwo Dziel. Małopolskiej — Lwów, Sokoła 7
„ „ „ Mazowieckiej—Warszawa, Krucza 23 m. 5. Nr konta 10545

Przewodnictwo Dziel. Krakowskiej — Kraków, Wolska.
„ „ Poznańskiej — Poznań, Zielone Ogródki P. K. O. 205211.
„ „ Pomorskiej — Bydgoszcz, Dworcowa 31, b.
„ „ Śląskiej — Katowice, Damrota 8.
„ „ We Francji, Fr. Grzona, Calonne-Ricouart 10 rue de Lillers, P. d. C.
Przewodn. Związku Sokołów Polskich w Ameryce 1001 Bingham ul. S. S. Pittsburgh, Pa.

POPIERAJMY FIRMY OGŁASZAJĄCE SIĘ W PRZEWODNIKU



W WIELKIM WYBORZE

POLECA

KAZIMIERZ PIETRZAK

Warszawa, Marszałkowska 119.

Dla druhów i druhen ustępstwo 10%.

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

EMIL KRONENBERG i S^KA

WARSZAWA

ŻÓRAWIA Nr. 30. TELEFON 101-08

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA

Dla członków Organizacji sokolej dogodniejsze warunki.

MASZYNY DO SZYCIA

znanej dobroci **„Kasprzyckiego"**

Tanio-Hurtowo-Detalicznie-Raty

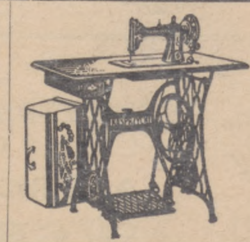
Skład Fabryczny

„The Kasprzycki Company"

Warszawa, Marszałkowska 153, tel. 104-01.

ODDZIAŁY: w Częstochowie, II Aleja 43, Lublin, Szpitalna 19.

Z prowincji zamawiać można listownie w Warszawie.



WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY

„TRYKOT POLSKI"

H. ŻÓŁTOWSKI

Poleca: TRYKOTAŻE
PONCZOCHY
SKARPETKI

TOWARY W DOBOROWYCH GATUNKACH

CENY ŚCIŚLE FABRYCZNE.

SKŁADY FABRYCZNE:
POZNAŃSKA 1. Tel. 295-61.
CHMIELNA 27. Tel. 161-83.

SKŁAD TOWARÓW WŁÓKNISTYCH

FELIKS ŚCISŁOWSKI i S^KA

WARSZAWA

MIODOWA Nr 11 (RÓG KAPUCYŃSKIEJ)

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

PORĘCZE-DRĄŻKI

DYSKI, GRANATY I MACZUGI

NA DOGODNYCH WARUNKACH

POLECA

J. IMIAŁKOWSKI

WARSZAWA, CHŁODNA Nr 5.

KARPOWICZA **MAPA TATR** *z wykazem grot, schronisk, przejść, ścieżek etc. etc.* *wyjątkowo dokładnie opracowana*

KARPOWICZA **4 MAPY POLSKI** i krajów sąsiednich *wyjątkowo dokładne z oznaczeniem ostatecznych granic i podaniem urzędowo zmienionych nazw* *w podziałkach: 1) 1:1.000.000 2) 1:1.500.000 — 3) 1:2.100.000 — 4) 1:2.250.000*

MAPA *opracowana specjalnie do wycieczek i dla letników* **WYBRZEŻA** Polskiego KARPOWICZA **BAŁTYKU** i Gdańska

WYDAWNICTWO MAP

Fr. KARPOWICZ

KARPOWICZA **MAPA** najdokładniejsza **KOLEJOWA** POLSKI *z wykazem wszystkich bez wyjątku stacji i przystank. z oznaczeniem linji dwutor. jednotorowych i podjazdowych w całej Polsce.* *Inne należy porównać i jako mniej wartościowe stanowczo odrzucać.*

WIELKA HURTOWNIA I WYDAWNICTWO

pocztówek, wycinanek, składanek

Warszawa, 151 MARSZAŁKOWSKA 151.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCJĘ: Inż. MICHAŁ TERECH. REDAGUJE: KOMITET.

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych Przejazd 10.